

Witold Mańczak

O ISTOCIE POKREWIEŃSTWA JĘZYKOWEGO

Genealogiczna klasyfikacja języków jest starsza od językoznawstwa historycznego i porównawczego, które powstało na początku XIX wieku. Na przykład istnienie języków indoeuropejskich zostało odkryte w 1786 roku, języków ugrofińskich – w 1730 roku, a z istnienia języków romańskich, germańskich i słowiańskich zdawano sobie sprawę już w średniowieczu. Pierwszym naukowcem, który się zastanawiał nad istotą pokrewieństwa językowego, był siedemnastowieczny orientalista niemiecki Hiob Ludolf. To on sformułował zasadę, że „pokrewieństwo językowe przejawia się nie w słownictwie, ale w gramatyce” (jak to ujął Hugo Schuchardt). W ciągu minionych 300 lat tak wiele autorytetów zaaprobowало pogląd Ludolfa, że stał się on dogmatem językoznawstwa. Mimo to przyszło mi na myśl, żeby go skonfrontować z faktami. Ostatecznie doszedłem do wniosku, że jest on błędny. A oto argumenty przemawiające za tą tezą.

Nie tylko slawiści, ale nawet laicy mający elementarną znajomość polskiego, ukraińskiego i rosyjskiego wiedzą, że polski jest bliżej spokrewniony z ukraińskim niż z rosyjskim. Gdyby jednak brać pod uwagę fonetykę, okazałoby się, że więcej zbieżności jest między rosyjskim a polskim niż między polskim a ukraińskim. Zwróćmy uwagę na następujące zgodności fonetyczne: 1) w ukraińskim $g > h$, podczas gdy w polskim i rosyjskim g się zachowuje, por. pol. *góra*, ros. *gora*, ale ukr. *hora*; 2) w ukraińskim samogłoska *ě* przeszła w *i*, podczas gdy w rosyjskim we wszystkich wypadkach, a w polskim

w większości wypadków *ě* rozwinęło się w *e*, por. pol. *wiek*, ros. *vek*, ale ukr. *vik*; 3) w ukraińskim *e* i *o* przechodzą w sylabie zamkniętej w *i*, podczas gdy w polskim i rosyjskim samogłoski te w wielu wypadkach zachowują brzmienie pierwotne, por. pol. *siedem* i ros. *sem'*, ale ukr. *sim* albo pol. i ros. *nos*, ale ukr. *nis*; 4) w polskim i rosyjskim spółgłoski zmiękczone się przed samogłoskami przednimi, co nie zachodzi w ukraińskim, por. pol. *nieść* i ros. *nesti*, ale ukr. *nesty*. I tak dalej. W sumie znalazłem 10 najbardziej rzucających się w oczy zbieżności fonetycznych między polskim a rosyjskim, którym to zbieżnościom mogłem przeciwstawić zaledwie dwa podobieństwa między polskim a ukraińskim, a mianowicie: 1) w rosyjskim nieakcentowane *o* przeszło w *a*, podczas gdy w polskim i ukraińskim samogłoska ta zachowała swe pierwotne brzmienie, por. pol. *dolina* i ukr. *dolyna*, ale ros. *dolina*; 2) po *č* w rosyjskim *i* się zachowało, natomiast w polskim i ukraińskim przeszło w *y*, por. pol. *czytać* i ukr. *čytaty*, ale ros. *čitat'*. Tak więc rozpatrując cechy fonetyczne, można dojść do wniosku, że polski nawiązuje do rosyjskiego bardziej niż do ukraińskiego. Tymczasem wystarczy zastosować moją metodę porównywania słownictwa w paralelnych tekstach, aby otrzymać inny wynik.

W podręczniku Nikołaja Kondraszowa jest fragment powieści rosyjskiej przetłumaczonej na inne języki słowiańskie. Porównanie tego fragmentu w języku rosyjskim, ukraińskim i polskim wykazało 13 słownikowych zgodności polsko-ukraińskich (na przykład pol. *bezstronny*, ukr. *bezstronnij*, ale ros. *bespristrastnyj*) oraz tylko jedną leksykalną zgodność polsko-rosyjską, a mianowicie pol. *niemalo*, ros. *nemalo*, ale ukr. *čymalo*. Widać więc, że nie porównywanie cech fonetycznych, ale porównywanie słownictwa w paralelnych tekstach prowadzi do słusznego wniosku, że polski jest bliżej spokrewniony z ukraińskim niż z rosyjskim.

Następnie przeszedłem do porównywania zbieżności fleksyjnych oraz zbieżności leksykalnych w różnych językach. Według jedno-myślnego poglądu językoznawców łacina jest bliżej spokrewniona z francuskim niż z gockim. Porównując fragment Ewangelii w języku łacińskim, francuskim i gockim, zacząłem od liczenia zgodności fleksyjnych między łaciną a gockim, w których nie uczestniczyła francuszczyzna, a więc wypadków takich jak następujący: po łacinie przyjaciel to *amicu-s*, po gocku *frijond-s*, a po francusku

ami. Widzimy więc, że końcówka nom. sing. *-s* występuje w łacinie i gockim, natomiast nie zachowała się we francuskim. Potem liczyłem zgodności fleksyjne między łaciną a francuszczyzną, w których nie uczestniczył gocki, a więc wypadki takie jak następujący: odpowiednikiem polskiego czasownika *widzieć* jest w łacinie *vide-re*, we francuskim *voir*, a w gockim *saihvan*. Widać więc, że łaciński sufiks bezokolicznika *-re* ma odpowiednik we francuskim, natomiast w gockim bezokolicznik wykazuje inny przyrostek. Ostatecznie się okazało, że zgodności fleksyjnych między łaciną a gockim było 103, a między łaciną a francuskim zaledwie 18. Potem policzyłem zgodności słownikowe między łaciną a francuskim (za spokrewnione uważałem słowa, które w obu językach zawierały ten sam pierwiastek), a więc wypadki takie jak następujący: syn po łacinie to *filius*, po francusku *fil*, a po gocku *sunus*. Widać więc, że w łacińskiej i francuskiej nazwie syna występuje ten sam rdzeń, podczas gdy w gockiej nazwie pierwiastek jest inny. Później liczyłem zgodności leksykalne między łaciną a gockim, a więc wypadki takie jak następujący: w znaczeniu ‘wielki’ w łacinie się używa przymiotnika *magnus*, w gockim *mikils*, a we francuskim *grand*. Tak więc w łacińskim i gockim odpowiedniku polskiego przymiotnika występuje jeden pierwiastek, a we francuszczyźnie inny pierwiastek. Ostatecznie się okazało, że zgodności leksykalnych między łaciną a francuskim było 222, a między łaciną a gockim tylko 47. Wniosek z tego, że jednomyślny pogląd, że łacina jest spokrewniona bliżej z francuskim niż z gockim, opiera się w rzeczywistości wyłącznie na słownictwie.

Podobne obliczenia wykonałem, zestawiając język gocki, angielski i staro-cerkiewno-słowiański oraz polski, bułgarski i litewski. I w tych wypadkach się okazało, że o tym, iż gocki jest bliżej spokrewniony z angielskim niż ze staro-cerkiewno-słowiańskim, oraz o tym, że polski jest bliżej spokrewniony z bułgarskim niż z litewskim, w rzeczywistości decyduje nie fleksja, ale słownictwo¹.

W 1996 roku ukazał się artykuł Bogdana Walczaka krytykujący mój pogląd na istotę pokrewieństwa językowego². B. Walczak pisze:

¹ Szerzej o tym w: W. Mańczak, *De la préhistoire des peuples indo-européens*, Kraków 1992, s. 22–41.

² B. Walczak, *Witolda Mańczaka teoria pokrewieństwa językowego*, *Prace Filologiczne* 41, 1996, s. 207–220.

Przede wszystkim trzeba stwierdzić, że – wbrew pozorom i na gruncie ściśle teoretycznym – nie ma zasadniczej sprzeczności między przesłankami tradycyjnej koncepcji pokrewieństwa językowego a przesłankami koncepcji Mańczaka. Chodzi mianowicie o to, że negowane przez niego zgodności gramatyczne (może lepiej byłoby je określić mianem systemowych) i absolutyzowane zgodności leksykalne nie są czymś z gruntu przeciwnym. Wyrazy w jednej płaszczyźnie zbudowane są z fonemów, w drugiej – z morfemów (a więc w obu płaszczyznach z elementów systemu językowego)³.

Trudno mi się pogodzić z tym zarzutem B. Walczaka. Moim zdaniem między poglądem tradycyjnym, według którego fonetyka i morfologia decydują o pokrewieństwie językowym, a moim poglądem, według którego o pokrewieństwie językowym decyduje słownictwo, zachodzi zasadnicza różnica. Zresztą takiego samego zdania byli wszyscy moi poprzednicy. Na przykład Antoine Meillet twierdził, że „słownictwo jest dziedziną języka najbardziej nietrwałą”, podczas gdy „morfologia jest tym, co w języku najtrwalsze”. Innymi słowy, także Meillet dopatrywał się zasadniczej różnicy między morfologią a słownictwem. Co do tego, że między morfologią a słownictwem zachodzi fundamentalna różnica, nie może być najmniejszej wątpliwości. Natomiast sedno sprawy tkwi w tym, czy prawdą jest, że słownictwo jest bardzo podatne na zmiany, natomiast morfologia nie ulega zmianom. Otóż trzeba zwrócić uwagę na to, że Ludolf, który 300 lat temu jako pierwszy obwieścił, że o pokrewieństwie językowym decyduje nie słownictwo, ale gramatyka, nie przedstawił na to żadnego dowodu. Podobnie czynili wszyscy ci, którzy w ciągu minionych 300 lat bezkrytycznie przyjmowali pogląd Ludolfa za pewnik. Nikomu nie przyszło na myśl, żeby skonfrontować go z faktami. Osobiście jestem pierwszym językoznawcą, który postanowił sprawdzić na materiale językowym, czy prawdą jest, że słownictwo ewoluuje najszybciej, a morfologia najwolniej. Okazało się, że w rzeczywistości jest na odwrót. Zresztą łatwo wytłumaczyć, czemu tak się dzieje. Otóż wiadomo, że elementy fleksyjne występują najczęściej na końcu wyrazu. Wiadomo również, że koniec wyrazu jest bardziej narażony na zmiany fonetyczne niż reszta wyrazu. Na przykład po łacinie wilk to *lupus* i wyraz ten w liczbie pojedyn-

³ Tamże, s. 213.

czej i mnogiej ma w sumie 12 końcówek: *lupus*, *-i*, *-o*, *-um*, *-e* itd. Na skutek regularnego rozwoju fonetycznego, jaki zaszedł we francuskim, formy *lupus*, *lupi*, *lupo*, *lupum* itd. uległy redukcji do *loup*. Tak więc z 12 końcówek fleksyjnych, występujących w łacinie, we francuszczyźnie nie zachowała się ani jedna, natomiast sam wyraz oznaczający wilka przetrwał jako *loup*.

Inny zarzut B. Walczaka dotyczył tego, że niegdyś przedstawiając zasady, według których ustalałem, iż pewne wyrazy są pokrewne, czyniłem różnicę między wyrazami o regularnym rozwoju fonetycznym a słowami, które charakteryzowały się nieregularnym rozwojem fonetycznym spowodowanym frekwencją. W pierwszym wypadku za pokrewne uważałem wyrazy zawierające ten sam pierwiastek, na przykład wł. *monte* i fr. *montagne* 'góra'. Nie stosowałem natomiast tego wymogu do słów, które uległy nieregularnemu rozwojowi fonetycznemu spowodowanemu frekwencją. I tak na przykład rodzajnik hiszpański *el* i portugalski *o* traktowałem jako spokrewnione, ponieważ oba te słowa ostatecznie wywodzą się od łac. *ille* lub *illum*. Później jednak uświadomiłem sobie, że zasady określania, które wyrazy uważam za pokrewne, można tak sformułować, żeby nie robić różnicy między słowami o regularnym rozwoju fonetycznym a wyrazami, które charakteryzowały się nieregularnym rozwojem fonetycznym spowodowanym frekwencją. Obecnie za pokrewne uważam wyrazy, które za naszych czasów zawierają ten sam pierwiastek lub zawierały go w przeszłości. Tak więc pokrewne są nie tylko wł. *mont-e* i fr. *mont-agne*, ale i wł. *avuto* i fr. *eu* [ü] czy wł. *agosto* i fr. *août* [u], a to dlatego, że wł. *avuto* i fr. *eu* pochodzą od łac. **hab-ūtum*, a wł. *agosto* i fr. *août* wywodzą się od łac. *Aug-ustum*. Innymi słowy, fakt, że we fr. *eu* nie ma już głoski będącej kontynuantem pierwiastka *hab-*, a we fr. *août* nie ma już głoski będącej kontynuantem pierwiastka *Aug-*, nie miał wpływu na to, że fr. *eu*, *août* traktowałem jako słowa spokrewnione z wł. *av-uto*, *ag-osto*. Podobnie za pokrewne uważam nie tylko pol. *lud* i słoweń. *ljudstvo* czy pol. *radować się* i bg. *zaradvam se*, ale także ros. *ego* i pol. *go*, ponieważ wyraz rosyjski i słowo polskie wywodzą się od tego samego psł. **jego*.

B. Walczak zarzuca mi również, że nie uwzględniam końcówek zerowych. Tak więc obliczając zgodności fleksyjne między łaciną, gockim a francuskim, biorę pod uwagę takie wypadki, jak łac. *vide-s*

i goc. *gasaihvi-s*, ale fr. *vois*, łac. *intre-s* i goc. *inngaggai-s*, ale fr. *entres*, łac. *faci-t* i goc. *tauji-d*, ale fr. *fait*. „A przecież – powiada B. Walczak – wszystkie zerowe końcówki francuskie wywodzą się z odpowiednich końcówek łacińskich i w najdawniejszej francuszczyźnie były wymawiane”⁴. Odpowiem na to, że jeśli mamy dokonać racjonalnego obliczenia zgodności fleksyjnych między łaciną, gockim i francuszczyzną, to w żadnym wypadku nie możemy brać pod uwagę końcówek zerowych, ale musimy się opierać wyłącznie na tym, co słyszymy. Jest faktem, że fr. *vois* ‘widzisz’ pochodzi od łac. *vide-s*, a fr. *fait* ‘robi’ wywodzi się od łac. *faci-t*, ale końcowe *s* i *t* we francuskim zanikły i nic się na to nie poradzi.

Inny zarzut B. Walczaka jest następujący:

Natomiast zupełnie nie do przyjęcia [...] wydają się konsekwencje, jakie Mańczak wyprowadza ze swej koncepcji pokrewieństwa językowego w kwestii stopniowości pokrewieństwa (są języki bardziej i mniej indoeuropejskie, bardziej i mniej germańskie, bardziej i mniej słowiańskie) oraz jego historycznej relatywności (dany język może zmienić swoje miejsce w genealogicznej klasyfikacji języków, np. angielski może w określonych warunkach przestać być językiem germańskim, a stać się językiem romańskim). Tutaj wyraźnie się ujawnia teoretyczna niedopuszczalność podobieństwa leksykalnego zachodzącego między językami ze stopniem łączącego je pokrewieństwa⁵.

Z cytatu tego wynika, że B. Walczak podziela pogląd A. Meilleta, który niegdyś wyraził ten sam pogląd w sposób bardziej dobitny powiadając, że „pojęcie pokrewieństwa językowego jest czymś absolutnym i niewykazującym stopni”. Mnóstwo faktów temu przeczy, na przykład staro-cerkiewno-słowiański jest językiem bardziej indoeuropejskim niż hetycki, w którym się roi od słów pochodzenia nieindoeuropejskiego. Niemiecki jest językiem bardziej germańskim od angielskiego, który wykazuje więcej zapożyczeń z francuszczyzny niż niemiecki. Na uwagę zasługuje także fakt, że miejsce języka lub dialektu w obrębie drzewa genealogicznego może ulec zmianie. Z przeprowadzonych przeze mnie obliczeń wynika, że pod względem leksykalnym język połabski nawiązywał bardziej do dolnołużyckiego niż do polszczyzny, natomiast gwary kaszubskie, które

⁴ Tamże, s. 216.

⁵ Tamże, s. 219.

pierwotnie były bardzo bliskie języka połabskiego, obecnie wykazują więcej zgodności z polskim niż z dolnołużyckim. Tłumaczy się to oczywiście tym, że już w X wieku Pomorze weszło w skład państwa polskiego i odtąd z mniejszymi lub większymi przerwami do Polski należy, na skutek czego gwary kaszubskie oddaliły się od połabskiego, a zbliżyły się do polszczyzny. W ogóle pojęcie pokrewieństwa zostało wprowadzone do lingwistyki z biologii, a to, że pokrewieństwo biologiczne ma charakter ilościowy, jest rzeczą najoczywistszą. Przecież wiadomo, że stopień pokrewieństwa między protoplastą rodu a jego dziećmi, wnukami, prawnukami, praprawnukami itd. nieustannie maleje.

Kończąc te uwagi, pragnę jednak wyrazić wdzięczność B. Walczakowi za jego artykuł, gdyż krytyka jakiegoś poglądu o wiele bardziej przyczynia się do postępu nauki aniżeli jego przemilczanie, zaś jeśli chodzi o mój pogląd na istotę pokrewieństwa językowego, to z ubolewaniem muszę stwierdzić, że ogromna większość językoznawców go przemilcza⁶.

⁶ Oczywiście fakt, że niegdyś doszło do wymiany poglądów na temat pokrewieństwa językowego między Andrzejem Pisowiczem (*Czy metoda statystyczna prof. W. Mańczaka może rzucić światło na lokalizację praojczyzny Słowian*, „Rocznik Sławistyczny”, 52, 2001, s. 5–13) a mną (*Odpowiedź doc. Pisowiczowi*, „Rocznik Sławistyczny”, 52, 2001, s. 15–21), był zjawiskiem pozytywnym.